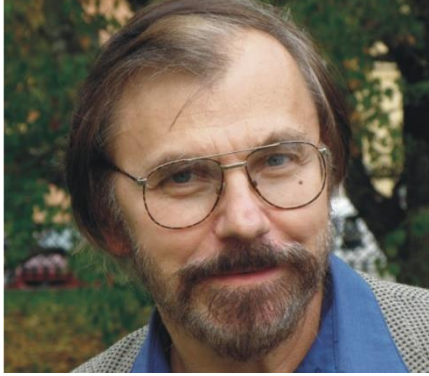


Listy do Pani A. (172)



Fot. Andrzej Dębowski

Wspomnienia z różnych wymiarów

Droga Pani!

Listopad przywołuje zaskakujące wspomnienia z przeszłości. Wszystko, co przywołujemy pamięcią dzieje się jakby dziś, miesza się z wydarzeniami teraźniejszymi. Stanowi pewnego rodzaju całość: to, co było, co jest, a nawet – co wydaje się niemożliwe – wydarzenia z przyszłości. Poeta i fizyk, Borys Ruskko powiedziałaby, że dzieje się tak za sprawą tachionów, czyli cząsteczek poruszających się z szybkością nadświetlną, i one to przynoszą wydarzenia, które dopiero mają zaistnieć. Jest to teoria, ale uczeni coraz częściej się nad tym pochylają. Może coś w tym jest istotnie. Przecież wszystko, co nas otacza, stanowi wielką tajemnicę, której dotąd nie poznaliśmy, odkrywamy zaledwie jej fragmenty. Kiedyś ludzie nie mieli pojęcia o fizyce kwantowej, a teraz jest ona bardzo istotnym, ważnym dla naszego pojmowania świata przedmiotem nauki.

Czy Pani miała kiedyś podobne odczucia, że coś już było, że istnieje jakiś tajemniczy inny wymiar? Czasami czuje się obecność osób, które dawno odeszły; obecność niemal fizyczną. Kilka tygodni temu „była” przy mnie już nieżyjąca od dawna pani Teresa Hgmajerowa, żona wybitnego doktora Jerzego, bohatera Powstania Warszawskiego. Kiedy chodziłem do Liceum św. Augustyna, piastowała ona funkcję opiekunki szkoły i przewodniczącej komitetu rodzicielskiego. Była bardzo aktywna, dużo czasu i serca poświęcała szkole i uczniom. Pani o wielkiej kulturze osobistej, życzliwości. Dzięki niej (a także katechecie o. Robertowi Madejskiemu OFM, którego także nie ma już wśród żywych) nie wylano mnie ze szkoły na zbity łeb z powodu oszalałych wyników w nauce – siedem dwój z głównych przedmiotów oraz niekończące się z mojej strony wagary.

To właśnie pani Hgmajerowej dedykowałem pierwsze, nieopierzone próby

poetyckie, przepisywane odręcznie na podanym papierze, a ona zachęcała mnie, abym pisał dalej. Wierzyła w moje możliwości, dbała bym ich nie zmarnował.

I nagle to niemal namacalne poczucie jej obecności; jej głos, może nie tyle słyszany zmysłowo, co przeczuwany intuicyjnie. Nie wiem, czego chciała, co do mnie mówiła. Oczywiście, w tym życiu nie dowiem się dlaczego akurat teraz, i jakie to miało ukryte znaczenie? I dlaczego właśnie ona? Poprzez tę swoją iluzoryczną (czy tak do końca iluzoryczną?) obecność, przywoływała tamten daleki czas.

W książce „Innego cudu nie będzie” mówi Wacław Oszajca: „W życiu zdarzają się ponadto przedziwne momenty zażyłości z umarłymi. Sam doświadczyłem bliskości moich zmarłych rodziców czy najmłodszego brata, którego nie znałem, bo urodził się martwy. Są takie chwile, kiedy ten kontakt przeżywa się tak, jakby nie było między nami przepaści.”

Moje wrażenie było podobne. Czy Pani przeżyła kiedyś coś podobnego?

W każdym razie powróciły nagle wspomnienia ludzi, zwłaszcza z kręgu Instytutu Wydawniczego Pax. Jakie to były indywidualności! Wymienię chaotycznie, i także nie wszystkich, bo nie chcę Pani robić zaduszkowych wypominków. Ale nie mogę się oprzeć, by nie wspomnieć Jana Dobraczyńskiego, Zofii i Zygmunta Lichniaków, Elżbiety i Janusza Przewłockich, Józefa Szczyпки, Aleksandra Rymkiewicza, Wojciecha Natansona, Mieczysława Kurzyny, Ryszarda Reiffa, Alicji Grajewskiej, Mikołaja Rostworowskiego, Zbigniewa Doleckiego, Zbigniewa Irzyka, także wielu nauczycieli z mojego liceum. Może właśnie chodziło o to przypomnienie, o wdzięczność? Od tych oraz wielu innych osób zaznałem wiele życzliwości i dobra.

Tymczasem Ania kupiła mi książkę Iwony Smolki „Droga do Obór”. Rzecz świetnie napisana, a dla mnie szczególnie ciekawa. W Oborach bywałem, a wielu ludzi, o których pisze Smolka, znałem osobiście. Znowu zrobię Pani wypominki: Ludmiła Marjańska, Julia Hartwig, Janusz Krasieński, Jarosław Markiewicz, Jerzy Górzański... To było środowisko!

Smolka przypomina także Grochowiaka. Dzielił pokój w „Kulturze” wraz z Januszem Krasieńskim, któremu autorka poświęciła cały rozdział, i z Krzysztofem Mętrakim. Przychodziłem tam jako młody poeta, aby pokazać wiersze Staszewi, posłuchać jego rad i uwag. Robił to życzliwie, czasem z pewną dozą niekaskliwej złośliwości. Kiedyś, czekałem na Grochowiaka. Przy swoim biurku siedział Janusz Krasieński. Poprosił, abym pokazał mu jakieś wiersze. Przeczytał i oddał mi mówiąc: „będzie pan poetą”. To wystarczyło mi za wszystkie inne pochwały. Dużo później wielokrotnie się spotykaliśmy, przeprowadzałem z nim wywiady w jego mieszkaniu na Niemcewicza. Z Jurkiem Górzańskim spotykaliśmy się przy wódce, gadaliśmy w Jarkiem Markiewiczem... Wspomnienia... wspomnienia...

Do wspomnień też przechodzi warszawski Dom Literatury. Po co komu literatura, niepotrzebne są miejsca historycznie związane z pisarzami, z krajowym życiem literackim! Ale znaleźli się we władzach złodziejce, którzy to

miejsca chcą po prostu ukraść. Ale może uda się jeszcze je ocalić?

Świetna poetka Anna Andrych przysłała mi swoją książkę „Wizerunki. Szkice o pisarzach”. Píše ona o Andrzeju K. Waśkiewiczu, Romanie Brandstaetterze, Zdzisławie Jaskulskiej-Kaczmarek, Przemysławie Bystrzyckim, wymienia wielu pisarzy i poetów żyjących, którzy przychodzili na spotkania organizowane przeze mnie w „Cafe Bibeloty”. W każdym razie książka Andrych jest nieszablona. Traktuje o dziełach, ale i o ludziach, przytacza szereg zdarzeń związanych z konkretnymi pisarzami, rysuje klimat spotkań; tych spotkań, które już się nie odbywają, przeminęły jak wszystko na tym świecie. Ale czy przestały istnieć? One żyją w nas, w naszych wspomnieniach, stanowią dla nas pewnego rodzaju „duchowy azyl”. I to jest istotne zwycięstwo autorki. Proszę to przeczytać.

Myslałem, że ten list, choć bardziej zaduszkowy, będzie się obracał raczej w obszarze dawnych wspomnień. Tymczasem – choć można się było tego spodziewać – przyszła wiadomość o śmierci królowej Elżbiety II. Przez niekończący się tydzień snuł się kondukt pogrzebowy całą długością telewizora. Pomyślałem sobie, że takie ceremonie mają w sobie coś anachronicznego. „Umarł król, niech żyje król” (którego to zawołania niejedną by nie odniósł w stosunku do teściowej). A najczęściej są i tacy, którzy w odniesieniu do rządzących chcieliby dodać: „i niech czym prędzej umierają”. Trochę mnie brzydzi takie obwożenie i celebrowanie trupa, kimkolwiek on był za życia. W końcu osoby publiczne także umierają prywatnie... Nawet dzisiejsi zbrodniczy dyktatorzy ze wschodu.

Naprawdę szczerze przejęła mnie śmierć Franciszka Pieczki. Tej również, ze względu na wiek, można się było spodziewać, ale Pieczka należał do ludzi, którzy w naszym pojęciu zawsze byli, są i zawsze będą. Z nimi odchodzi nie tylko cała epoka, ale i cząstka nas samych, wciąż jeszcze żyjących. Dość dawno byłem u niego w domu w Falenicy, przeprowadzałem z nim wywiad, chyba dla „Przeglądu Tygodniowego”. Wybitny aktor, przesympatyczny, ciepły człowiek, bezpośredni, życzliwy. Tak. O niektórych ludziach wprost trudno mówić w czasie przeszłym. I to jest w tym wszystkim najsmutniejsze.

Zawsze lubiłem jesień. Teraz już troszkę mniej. Wolę wiosnę i lato. Nie lubię zimy, zwłaszcza gdy mroźna i śliska. A także ciemna. Jednak trzeba przyznać, że też piękna, zwłaszcza gdy ośnieżone i oszronione drzewa stoją w fioletowym mrozie.

Tymczasem już bardzo ubyło dnia. Przyznajmy, że każda pora roku jest wspaniała. Trudno przecież wyobrazić sobie wieczne lato czy wieczną jesień. Świat został dobrze pomyślany na miarę różnorodnych potrzeb człowieka. Cieszymy się zatem tym, co mamy, bo przecież możemy i tego nie mieć.

Życzę Pani jasnego spojrzenia na całą rzeczywistość, pomimo wszystko –

Stefan Jurkowski